

Tak właśnie było. Po niezwyklejnym Stabat Mater Boccheriniego wykonanym niedawno przez Wrocławską Orkiestrę Barokową przyszedł czas na dwa inne Stabat Mater skomponowane w okolicach roku 1710. Wrocław Baroque Ensemble pod batutą Andrzeja Kosendiaka wykonał kompozycje Emanuela d'Astorgi (1680–1757?) i Antonio Maria Bononciniego (1677–1726).



D'Astorga był ciekawą postacią. Podobnie jak sławna rodzina Borgiów pochodził z Hiszpanii i jego ród dorobił się w Italii tytułu baronów. Stabat Mater powstało najpewniej w Londynie, gdyż baron Emanuele d'Astorga wiele podróżował, ceniona była również jego muzyka. Mógł tworzyć muzykę bez obawy o dochody za nią, co dawało mu swobodę, ale nie zawsze. Życie d'Astrorgi obfitowało w przygody. Gdy ród barona osiadł w Palermo, zapewne z powodu nieporozumień z ojcem Emanuele wyjechał do

Rzymu. Później, czyli pod koniec pierwszej dekady XVIII wieku wraz z poetą Sebastianem Biancardim wyruszył dalej na północ. Drogi w tych czasach nie były bezpieczne, z czego skorzystali służący artystów okradając swych panów. Poeta i kompozytor podróżowali dalej pod przybranymi nazwiskami, Astorga jako Giuseppe del Chiaro, a Biancardi jako Domenico Lalli. Aby zdobyć pieniądze, napisali opery: Dafni dla Genui i L'amor tirannico dla Wenecji. Astorga pojawił się też w Barcelonie, a następnie na dworze wiedeńskim, gdzie od 1712 roku wypłacano mu pensję; tu mógł zetknąć się z Bononcinim, choć jego twórczość była zupełnie inna.

Porównując Stabat Mater d'Astorgi z Bononcinim usłyszeliśmy na koncercie jakby dwa światy – d'Astorga zapatrzył się w dawną formę motetu i wypełnił swoje Stabat Mater kunsztowną polifonią, którą śpiewacy Wrocław Baroque Ensemble wykonali z wielką subtelnością i niezwykłym, manierystycznym ciężeniem w stronę cienia i tajemnicy. Nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że hiszpańska krew d'Astorgi doszła w tym dziele do głosu, przywodząc na myśl wyrafinowane światy późnorennesansowej polifonii Moralesa. Podobał mi się ten stile antico barona – warto tu wymienić czwórkę śpiewaków WBE – Aldona Bartnik śpiewała czystym i dźwięcznym sopranem, Piotr Olech dobrze ułożonym kontratenorem, Maciej Gocman swoim pełnym delikatnych ozdobników i artykulacyjnych smaczków tenorem, wreszcie Jerzy Butryn bardzo wyrównanym i jednocześnie głębokim basem. Piękne wykonanie zetknęło się tutaj z niewątpliwą wartością muzyki d'Astorgi.

Antonio Maria Bononcini, choć był o trzy lata starszy od d'Astorgi, w swoim Stabat Mater okazał się młodszy. Fragmenty polifoniczne zeszły w jego dziele na drugi plan wobec arii solowych. Rola orkiestry została zwiększona, często służąc ilustracji lub budowaniu nastroju. U Bononciniego mniej było

cieni, a więcej dramatyzmu i mistycznego światła, budowanego przez figuracje smyczków, bardzo ciekawie używanych jak na początek XVIII wieku. Twórca związany był z Modeną, z północą Italii, a ta kochała eksperymenty ze światłem, jak widać (a raczej jak słyszeć) nie tylko w malarstwie. Utwór został wykonany rewelacyjnie, złożone relacje głosów i instrumentów były dopięte do ostatniego detalu, jednocześnie nie tracąc nic ze swej witalności. Niedawno ukazała się płyta z La decollazione di San Giovanni Battista Antonio Maria Bononciniego i choć jeszcze jej nie słuchałem, sądzę, że mogę ją w ciemno polecić. Spotkacie na tej płycie niektórych wykonawców z powyższego koncertu, jak i samego dyrygenta – Andrzeja Kosendiaka.

Piękny koncert przypomniał mi o chmurach ciężących nad NFM. Urząd Marszałkowski chce wycofać się z finansowania naszej świątyni muzyki. Dlatego podpisujcie petycję.